

Zbigniew Zapasiewicz stwierdził kiedyś, gdy Krystyna Janda była jeszcze studentką: „To będzie ktoś wielki albo... kompletne zero”. Dziś, oceniając karierę aktorki, bez cienia wątpliwości można stwierdzić, iż spełniła się pierwsza część tej wróżby. Krystyna Janda bowiem – od czasu spektakularnego debiutu filmowego w „Człowieku z marmuru” Andrzeja Wajdy w roku 1976 – zbudowała własny wizerunek artystyczny. Krytycy nie bez powodu mówią, że Janda to jedna z najwybitniejszych polskich aktorek, ciągle poszukująca coraz doskonalszych środków wyrazu, pełna nowych pomysłów, charakterystyczna, wszechstronna, ekscentryczna...

Krystyna Janda, choć stworzyła wiele interesujących kreacji teatralnych, jest przede wszystkim aktorką filmową. Debiutancki występ w filmie reżysera tej miary, co Andrzej Wajda, i to w roli głównej, sprawił, iż młoda aktorka szybko znalazła się w centrum zainteresowania krytyki i środowiska filmowego. Mimo iż „Człowiekowi z marmuru” towarzyszyły różne, często skrajne oceny, to jednak już wówczas pisano, że sposób gry, jaki zaprezentowała Janda – energiczny, nerwowy, pełen wyrazistych reakcji emocjonalnych – wprowadził do polskiego aktorstwa filmowego nową jakość. Nie oznacza to jednak, iż repertuar aktorskich możliwości Jandy ogranicza się wyłącznie do ról „historycznych”. Aktorka wielokrotnie udowodniła, iż potrafi wykreować postać delikatną, pełną ciepła i miłości...

Z Andrzejem Wajdą współpracowała później wiele razy. Wystąpiła w takich filmach, jak „Bez znieczulenia” (1978; naprawdę znakomita, „milcząca” kreacja u boku genialnego Zbigniewa Zapasiewicza!), „Dyrygent” (1979) czy „Człowiek z żelaza” (1981). Na przełomie lat 70. i 80. współpracowała też z takimi reżyserami, jak Jan Rybkowski („Granica”), Edward Żebrowski („W biały dzień”), Istvan Sabo („Mefisto”; film nagrodzony Oscarem) czy Piotr Szulkina („Wojna światów – następne stulecie”). O występie w filmie Żebrowskiego jeden z krytyków „Filmu” napisał: „Rola zaskakująca, łamiąca pewien schemat obsadowy w karierze Jandy. Wcześniej wspólnym znakiem granych przez nią postaci było wewnętrzne napięcie, teraz pojawiła się jako kobieta efektowna, budząca napiętność, wprowadzająca na ekran erotyczny niepokój”.

Bez wątplenia prawdziwym przełomem w karierze Jandy był występ w kultowym niegdyś filmie Ryszarda Bugajskiego „Przesłuchanie”. Jest to – co podkreśla wielu krytyków – jedna z bardziej znaczących kreacji w historii kina europejskiego. Jak napisał kiedyś jeden z nich, „rolę niewinnej ofiary birutowskiej przemocy zagrała Janda z finezją i wbrew stereotypom, w czym pomógł jej scenariusz. Nie ma tu patosu ani efekciarskiej brawury. Dramat bohaterki przejmując do bólu przez zerknięcie jej zwyczajności i naiwności z mrocznym światem absurdałnej przemocy”. Choć film zrealizowano w 1982 roku, Bugajski pokazał go dopiero w roku 1985 w Kanadzie. W roku 1990



FOT. DP

zaś Krystyna Janda otrzymała za swoją kreację na festiwalu filmowym w Cannes „Złotą Palmę”. Powiedziała później, że rola Toni w „Przesłuchaniu” jest rolą jej życia...

Dlaczego Janda zdecydowała się zostać aktorką, która – o czym nie mogła przecież wiedzieć jako młoda dziewczyna – zostanie w przyszłości uhonorowana tak prestiżową nagrodą, jak „Złota Palma”? Urodziła się 18 grudnia 1952 roku w Starachowicach. Nigdy nie myślała o karierze aktorskiej, marzyła o studiowaniu na ASP. Ukończyła najpierw szkołę muzyczną I stopnia, a później liceum plastyczne. O egzaminie do warszawskiej PWST, o którym zdecydował przypadek, krąży, wielokrotnie przytaczana, anegdota:

– Czy umie pani coś na pamięć – spytał profesor Aleksander Bardini.
– Nic – odpowiedziała Janda.
– To niech pani chociaż pokaże nogi – zażartował Bardini.
Pokazała...
– Niezłe – ocenił profesor – To niech pani teraz zdaje egzamin...

Mimo iż w szkole teatralnej znalazła się przez przypadek, szybko okazała się bardzo zdolną studentką. Joanna Szczepkowska powiedziała w jednym z wywiadów prasowych: „Od pierwszego roku była najbardziej zauważaną studentką. Wymykała się wszelkim kon-

wencjom. Już na studiach miała dużą frekwencję. Nigdy nie towarzyszyła jej obojętność. Ludzie albo jej nienawidzili, albo ją kochali. Tak jest i teraz. Zawsze miała w sobie silny współczesny nerw”.

Na trzecim roku studiów zadebiutowała rolą Maszy w telewizyjnej adaptacji „Trzech siostr” Czechowa w reżyserii Aleksandra Bardiniego. Po skończeniu nauki trafiła do Teatru Ateneum, a później, w roku 1987, do Teatru Powszechnego, gdzie gra do dziś. Ma na swoim koncie wiele znakomych kreacji. Warto wymienić tu choćby takie role, jak Julia w „Pannie Julii” w reżyserii Andrzeja Wajdy, Medea w „Medei” w reżyserii Zygmunta Huebnera czy Shirley Valentine w sztuce Russela w reżyserii Macieja Wojtyłki. O współpracy z Huebnerem w Teatrze Powszechnym tak oto mówiła Janda w jednym z wywiadów: „Zygmunt Huebner powiedział mi, że muszę przyjść do jego teatru, bo role, które u niego zagram, będą mogły zapisać sobie w swojej notce biograficznej do encyklopedii. Nigdy tego nie zapomnę”...

Janda oddała się jednak, jak już powiedzieliśmy, kinu. Z ważniejszych filmów, w których wystąpiła trzeba wymienić między innymi „Kochanków mojej mamy” Radosława Piwowarskiego, „W zawieszeniu” i „Zwolnionych z życia” Waldemara Krzystka,

„Dekalog dwa” i „Dekalog pięć” Krzysztofa Kieślowskiego, „Stan posiadania” Krzysztofa Zanussiego, a także role w niemal wszystkich filmach Piotra Szulkina i licznych serialach telewizyjnych.

Krystyna Janda próbuje również swoich sił jako reżyser. Trzeba wymienić tu takie spektakle teatralne, jak „Na szkle malowane” Katarzyny Gertner i Ernesta Brylla w Teatrze Powszechnym czy – zrealizowany dla Teatru Telewizji – „Hedda Gabler”. Janda wyreżyserowała też film: „Pestka”.

Poza tym – jest matką (jej córka z pierwszego małżeństwa z Andrzejem Sewerynem, Maria Seweryn, również robi karierę aktorską), żoną (operatora filmowego Edwarda Kłosińskiego), wykładownicą PWST, interpretatorką piosenek autorskich (ukazała się właśnie płyta „Janda w Trójce”), pisarką (napisała, wraz z Bożeną Janicką, książkę „Gwiazdy mają czerwone pazury”), laureatką wielu prestiżowych nagród... Kiedyś stwierdziła: „Ja nie tyle lubię, co wydaje mi się, że warto próbować ciągle czegoś nowego. Ludzie łatwo się nudzą, zresztą mnie też wszystko szybko się nudzi”. Mielimy nadzieję, że nie dotyczy to aktorstwa... (SZUB)

Krystynę Jandę zobaczymy w poniedziałek w TVP 2 o godz. 20.05 w filmie „Kochankowie mojej mamy”.

O CÓRCIE, MARII SEWERYN: „Jej wybrór był na początku wielkim moim zmartwieniem i rozczarowaniem. Ale właśnie świeżo obejrzałam jej przedstawienie dyplomowe w szkole teatralnej i mogę spokojnie powiedzieć, że ona ma wielki talent. Zaskoczyło mnie to, co zobaczyłam do tego stopnia, że jestem w szoku. Marysia zagrała jedną scenę w „Mewie” Czechowa i pokazała, że wie o człowieku bardzo wiele. Ja w jej wieku nie miałam nawet jednej dwudziestej jej wyobraźni i głębi. Ma oczywiście jeszcze jakieś błędy techniczne, ale nie ma to większego znaczenia. W aktorstwie najważniejsze jest, kim się jest i co się rozumie”.

O MONODRAMIE: „To wspaniale wyzwanie. Dzięki monodramowi mogę wszystko konstruować sama i sama też za wszystko być odpowiedzialna, na co nigdy nie mogłabym pozwolić sobie grając w zespole. Monodram pozwala mi wprost rozmawiać z publicznością, dlatego tak go lubię”.

(„Kurier Polski”, 16-18 stycznia 1998)

O KOBIECACH I MĘCZYZNACH: „Kobiety są bardziej przewrotne od mężczyzn. Mężczyźni mają lepsze serce. Kobiety są dużo okrutniejsze, brutalniejsze. To mówią wszyscy psychologowie i psychiatry o rozwodzących się małżeństwach. Zwykle tak bywa, że mąż nie potrafi definitywnie zerwać, pochylając się nad zdradzaną przez siebie żoną. I z tego powodu latami dwoje ludzi zamęcza się, bo ktoś komuś daje jeszcze nadzieję. Natomiast kobieta, kiedy się zakocha, zrywa natychmiast, ostatecznie i bez żadnych skrupułów odchodzi”.

O AKTORSTWIE: „Lekarze, którzy zajmują się chorobami psychicznymi, niejednokrotnie mi mówili, że ten zawód może uratować od wielu psychicznych problemów. Pewnie dlatego robią publiczne seanse terapeutyczne. Ale w stosunku do aktora zawodowego to żart. Żeby się wyzwolić z czegośkolwiek, choćby z kompleksów, trzeba być dobrym aktorem. Jeżeli słaby aktor zabierałby się za taką terapię, wpadłby w jeszcze większe kompleksy. Cóż! To zawód brutalny. Publiczność mówi prawdę natychmiast”.

O TALK-SHOWS: „Żeby mieć sukces w talk-show, trzeba oddać wszystko. A ja mam za dużo do oddania. Przecież nikt by we mnie nie uwierzył w teatrze na scenie, gdybym się sprzedała całkowicie w talk-show. Dla aktora powodzenie w czymś takim jak talk-show to śmierć. Mówię o tym po to, aby pani uświadomić, że moje decyzje wynikają z rozsądku...”

(„Przegląd Tygodniowy”, 10 czerwca 1998; w rozmowie z Jadwigą Polanowską)

O AUTORYTETACH: „Miewalam zawsze i mam do dzisiaj. Ale to nie jest jeden autorytet, i to nie są trzy nazwiska. To bardzo wielu ludzi. Zawsze jestem w dużym kłopotcie, gdy mam powiedzieć to jedno nazwisko. Uwielbiam ludzi starych. Mam do nich ogromny szacunek i dałabym wszystko, żeby się spotkać ze starym, mądrym człowiekiem na kolacji niż z młodym (uśmiecha się) i sprytnym czy znającym sytuację, ponieważ wolę zawsze wysłuchać czegoś, co jest ogólniejszą wartością niż o czymś, co w tym momencie akurat się dzieje. Każdy taki autorytet od reklamy, biznesu, zamieniłabym na kolację z Erwinem Axerem na przykład”.

(„Gazeta Wrocławska”, 2 września 1998;

w rozmowie z Markiem Skoczaj)

O „PESTCE”: „Wcale nie wzięłam się za robienie filmu, żeby się zrealizować jako aktorka, kobieta czy jako reżyser, jak to niektórzy złośliwie mówią. Ja się realizuję wewnętrznie każdego dnia. Zrobiłam „Pestkę”, bo chciałam opowiedzieć ważną historię. Ten film nie ma błędów konstrukcyjnych, jest logiczny i przemyślany. Uważam, że zagrałam „cudnie”. Naprawdę dotknęły mnie bardzo prywatne ataki na moją osobę. Obraziłam się. Poważnie. I nie będę niczego reżyserowała w najbliższym czasie. Nie chcę, żeby mi potem mówiono, że odbieram chleb innym. Przed „Pestką” reżyserowałam kilka innych rzeczy, m.in. w Teatrze Telewizji. W swoim Teatrze Powszechnym zrobiłam „Na szkle malowane”, bo... nikt inny nie chciał tego zrobić”.

O GUSTACH KULINARNYCH: „Uwielbiam żeberka po amerykańsku, golonkę. Ostatnio żeberka są na dole w Marrioticie, dlatego często tam bywam. Kiedy jestem w trasie i zatrzymuję się w jakimś motelu, a nie ma golonki, proszę o śledzia i setkę... Jak więc widać moje gusty kulinarne plasują się bliżej kierowcy TIR-ów”.

(„Trybuna Śląska”, 2 października 1998; w rozmowie z Mariolą Woszkowską)